Melodie Hebrajskie

Bajrona —

przekład Fryderyka Krausego

Melodie Hebrajskie.

Bajrona.

1. Kobieta.

Idzie piękna w swych wszystkich wdzięków majestacie,
Jak owa noc w bezchmurnym, gwiaździstym klimacie.
Co jest ponęty w świetle i łagodnym cieniu,
Jednoczy się w postaci i ócz jej spojrzeniu.
Taki w nich miękki urok, i światło promienne
Że potrafi zagasić, nawet blaski dzienne.
Gdyby mniej jeden promyk, lub cień jeden więcej
Wnetby zniknął o połowę ten powab dziewczęcy.
Wdzięk, co się w czarnych splotach jej warkoczy wije,
I cudnie oświecając, z jej oblicza bije.
Oblicza, w którym igra, myśl świeża i tkliwa,
Znać, jak przybytek czysty, gdzie rada przebywa.
I na tym licu, czole, ze słodkim wyrazem,
Gdzie tyle jest spokoju, i wymowy razem,
Ten uśmiech co cię nęci urok, co zachwyca
Mówią: jak życie skromnie pędziła dziewica,
Prócz zgody ze wszystkiemi, nie ma myśli innej,

A serce jej, jest pełne miłości niewinnej.

Harfa.

Harfa króla proroka, niebios oblubienica,
Wodza narodów – Harfa co twój płacz uświęca,
Muzyko! coś mu dała czerpać z duszy twojej,
Jedynej duszy, tony – co wstrzęsły świat cały;
Niech dziś się każde oko gorzką łzą upoi,
Nad nią, bo już się wdzięczne struny jej zerwały.
Przy niej, z żelaznym sercem ludzie łagodnieli,
Dawała im natchnienia cnót, których nie mieli.
Gdzież jest tak twarde ucho, taka zimna dusza,
Co się dźwiękiem strun twoich do głębi nie wzrusza?
I nie zapali ogniem pieśni twojej, tonu?
Harfa Dawida była możniejsza od tronu.

Dźwięki jej królów naszych tryumf powtarzały,
Bogu naszemu niosły, hołd godnej go chwały.
Cieszyły łaski nasze, cudny twór natury
Aż się Cedry schylały, aż się trzęsły góry;
I wzbijały do nieba, gdzie miały mieszkanie.
Teraz, dla całej ziemi nikt to granie;

Już

Już go nie słychać! - ale miłość i pobożność
Podniosłszy dusze nasze, nadały im możność
Słyszyć dźwięki, co zdaje się że aż z nieba płyną,
I śnić sny, co przy blasku dnia nawet nie giną.

Wieczność.

Jeśli w tym świecie, co się drugim światem zowie,
Miłość trwa nasza, serce uczuciu odpowie;
Oko ma wdzięk tutejszy, a nie łzy światowe,
Z zachwyceniem by sfery witaliśmy nowe.
Miło by było umrzeć w tej chwili... a potem
Bez trwóg, w światło wieczności unosić się lotem.
Tak być musi! - I człowiek, kiedy drży przy grobie,
Chwyta się nad przepaścią, nie myśli o sobie.
Wierzmy, że tej przyszłości los nam nie roskruszy;
Zejdą się serca, zrzekłszy tych szat skazitelnych,
Że razem się napijem z zdrojów nieśmiertelnych,
Dusze, wiecznie złączone, w jednej zleją duszy.

Gazela.

Dzika Gazela, może pląsać śmiało,
Wzgórzami przebiegać ludzkiemi,

Pić, z czystych zdrojów, gdzie jéj się zechciało.
A dziś ich, na świętéj jest ziemi.
Bezwijać szybkości, jak wiatr w całym szale
I patrzyć w koło rado i zuchwale.

Niegdyś to miejsce równie szybkie kroki,
Oczy-też jasne tu widziało.
Minęło szczęście, jak znikłe obłoki!
Piękniejsze plemie tu mieszkało.
Cedry się dotąd chwieją na Libanie
Milszych cór Judy, noga niepowstanie.

Szczęśliwsze palmy, co te łąki cienią,
Niż wygnany ród Izraela;
Raz wkorzenione, wiecznie się korzenią,
Nikt ich, z swą ziemią nierozdziela.
Samotne stoją, tak jak dawniéj stały.
Na innéj ziemi żyćby niezdołały.
Nam błądzić trzeba, pod losu biczami,
Na obcéj umierać gdzieś ziemi,
I prochów naszych z nadziadów prochami,
Nigdy niczyjim złączonemi.
Gdzie stał nasz kościoł, teraz puste błonie.
Szyderstwo siadło na Solimy tronie.

 7

O Płaczcie.

Płaczcie tych, co nad rzeką Babilońską płaczą,
Ołtarz w gruzach, kraj własny w śnie chyba obaczą.
Płaczcie, bo harfę Judy strzaskała moc sroga,
Gdzie Bóg mieszkał, dziś ludzie co nieznają Boga.

Gdzie Izrael opłucze nogi krwią ciekące?
Kiedyż Syon usłyszy pieśni słodko-brzmiące?
A melodia Judy te serca ożywi,
Co na jéj dźwięki biły goręcéj, i tkliwiéj?

Plemie o nogach błędnych, o piersi strudzonéj,
Kiedyż do spokojniejszej dobić ci się strony?
Gołąb ma gniazdo, lis się w swéj norze trzyma,
Człek ojczyznę — Izrael nie prócz grobu niema.

Brzegi Jordanu.

Po brzegach Jordanu,
Araba wielblądy się błąkają;
Na Syonie fałszywemu panu,
Bluźniercy cześć oddają.
Synaj widzi ich pokłon na Baala imie,
Boże! a twój piorun drzymie!
Tu, na tablicach z kamienia,

Pisałeś palcem wieczystym;
Tu lud dojrzał twego cienia,
Cienia, twej chwały, w płaszczu ognistym.
Bo ciebie samego, Boże,
Nikt, nieumarłszy dojrzeć niemoże.
Tu pokaż — o, niezwłocznie!
Oko swe, w ogniu błyskawicy,
Z dłoni ciemiężcy wydrzyj włócznię,
Która już jemu drży w prawicy.
Długoż ciemiężcy, będą śmieli
Deptać twą własną ziemię panie?
Długoż twój kościół pozostanie,
Bez dziedziców?

Córka Jeftego.

Kiedy kraj i Bóg żądają,
Ojcze mój córki twej zgonu;
Gdyć za to zwycięstwo dają,
Chodź, zadaj śmierć temu łonu.

Jęki z piersi niepowstaną,
Nieskarżę się na gniew losu,

7.

Zabita ręką kochaną
Nie czuje nawet ciosu.
Wierz mi, i krzep twoje męstwo.
Czystą ma krew córka twoja,
Jak twoje błogosławieństwo,
Jak ostatnia myśl tu moja.
Płacz Solimskich dziewic, wiatr!
Zamknąć uszy nań, bądź zdolny,
Bądź jak sędzia i bohater,
Wygram bój, — tyś i kraj wolny.
Gdy krew ma będzie tryskała,
Oniemieje, głos ci luby,
Przypomnij, z uczuciem chluby,
Żem z uśmiechem umierała.

#

Pamiątka.

Taka piękna, znikła w kwiecie!
Ciężki grób cię nie przygniecie,
Ale w pierwszą wiosny chwilę,
Wzrosną róże na mogile.
Kołysany wiatru tchnieniem

Cyprys ją otuli cieniem,
Melancholią i wspomnieniem.
U błękitnych fal potoku
Co tu szemrzą – ze łzą w oku
Boleść schyli głowę biedną,
Marząc ciągle, ciągle jedno.
Żal z mogiły odejść twojej,
Cicho, schodzi, bo się boi
Że to zmarłą niepokoi.

Dość, łzy darmo oczy psują,
Zmarli naszych skarg nieczują.
Dla nich boleść nasza, niczem.
Więc, z spokojnym iść obliczem,
Płakać, tęsknić, niewypada.
Kiedy taka twoja rada
Czegoś zbladł, i zócz łza pada?

Smutek

Smutno mi! o, zagraj, proszę!
Jeszczem harfy, słuchać wstanie.
Może tkliwe twoje granie,
Jakie uchu da roskosze.

Gdy nadzieja w sercu drga,
To na dźwięki strun twoich wskrześnie;
Jest-li w oku jeszcze łza,
To popłynie mniej boleśnie.

Lecz gdy harfa twoja brzęknie,
Graj tęsknoty i rospacze,
Bo gdy serce nie zapłacze,
To najpewniej z bolu pęknie.

Bo w zbyt długim wysileniu
Drga w bezsenniu i w milczeniu.
Niech ta chwila go upoi,
Najwyższej boleści zdrojem.
Niech przy graniu pęknie twojem,
Lub harmonija słów, ukoi.

Łza i pamjątka.

Widziałem, jakieś płakała,
W świetnym oka błękicie widziałem łzę wielką,
~~Jak~~ To kwiat ~~..~~ fijołku z rosy kropelką.
Widziałem, jakieś się śmiała,
Przy tobie z blaskiem swoim szafir, został w cieniu,
Bo zgasł przy żywym promieniu,

Co zaświecił w twym spojrzeniu.

Chmury od słońca biorą kształt i blask koloru,
Na niebiosach je ledwo przyjmi mrok wieczoru;
Uśmiech twój, w najsmutniejszych czystą radość wznieca,
A blask jego odbity wciąż sercu przyświeca.

Śmierć bohatera.

Dni twoje już skończyłeś, zaczyna się chwała;
Ojczyzna śpiewa czyny syna, co wybrała;
Krew przelaną orężem, sławę znakomitą,
Odniesione tryumfy, i wolność zdobytą.
Ległeś, ale nie umrzesz, pokąd my wolnemi!
Szlachetna krew wsi wylał nie wsiękła do ziemi;
Niech krąża w naszych żyłach czyste jej strumienie,
Niech będzie naszym tchnieniem każde twoje tchnienie.
Imię, przy nowych wrogach będzie wojny hasłem,
A śmierć twa w pieśniach dziewic hymnem nie zgasłem.
My byśmy twojej sławie łzami uwłaczali;
Nie będziemy cię płakali.

Śpiew bojowy.

Wojownicy i wodzowie,
Gdyby w tłoczni albo strzała,

 13

Gdy za pana niosę zdrowie.
W wrzawie bitwy mnie spotkała;
Niechaj trup waszego króla,
Niezatrzyma was w pochodzie,
Dzieci Gata, pędząc z pola,
Niech im włóżnią pierś przebodzie.
Ty, z mym łukiem i puklerzem!
Gdyby naszych gnały wrogi,
Rzuć im ciało me pod nogi,
Ja za nich będę rycerzem.

Bądźcie zdrowe moje dzieci,
Nierozłączym się do zgonu! —
Ty, dziedzicu mego tronu,
Synu serca! Świetnie świeci
Dijadem, moc niezmierzona,
Blask, który dumę urzeka;
Lecz świetniejsza niż korona,
Śmierć królewska co nas czeka.

Saul do Endora.

„Ty, co zaklęciem zmarłych, wezwać jesteś w stanie,
Każ cieniowi proroka niech przedemną stanie.„

Ja

Samuelu, wstań z grobu, i mów gdyś zapyta.
Królu! patrz na cień, przed nim przyszłość niezakryta."
Ziemia się otworzyła, widziadło w mgle stało;
Światło mijając całun barwę swą zmieniało.
Śmierć widać było, w oczach zastygłych i szklistych,
Wszystkie żyły mu wyschły na rękach kościstych;
Piszczele nóg zmniejszone i całkiem bez ciała,
Białość od nich bijąca była straszne biała.
Z ust nieruchomych, z piersi co nieoddychały,
Wychodził głos, jak wichrów co z pod ziemi wiały.
Na ten widok Saul upadł na ziemię — jak owy
Dąb, co go nagle złamał pocisk piorunowy.
" Czego sen mój zakłucasz? — Kto tu zmarłych wzywa?
To ty królu? Me członki chłód śmierci obwiewa,
Krwi w nich niema. Takiemi, będą jutro twoje,
Kiedy jutro tu przyjdziesz, tu, w sąsiedztwo moje.
Nim dzień co się ma zrodzić, partki swej dopędzie,
Takim jak ja, ty będziesz; takim, syn twój będzie!
Bądź zdrowy! lecz na jeden tylko dzień, bądź zdrowy!
potym, zmieszamy prochy w jeden cień grobowy.

Ty, i pierwszy z rodziny twojej znakomitej
Będziesz leżał na ziemi mnóstwem strzał przeszyty.
Miecz w pierś wbijesz. Bez berła, bez życia i głowy,
Upadnie syn i ojciec – cały dom Saulowy.„

Wszystko jest próżnością.

Mądrość, miłość, potęga, były mym udziałem,
Cieszyłem się młodością, zdrowiem doskonałem.
Najlepsze wino, w moim kieliszku szumiało,
Grono prześlicznych kobiet, twarz mą całowało.
Piękne oczy, jak słońca, ogniem serce wznoszą.
Czułem jak się ma dusza napełnia roskoszą;
Wszystko to, co na ziemi królewskim udziałem,
Czego może śmiertelny żądać, wszystko miałem.
Szukam w mojej pamięci – pragnę dni policzyć
Najszczęśliwsze – by znowu powtórnie ich użyczyć.
Żaden dzień mi nieprzeszedł, godzina niezbiegła,
Żeby w nich do roskoszy, gorycz nieprzyległa.
Żaden klejnot, niezdobił potęgi znaczącej,
Żeby niebył kolący tyle, co błyszczący.

Sztuka, może jad zakląć u ziemskiego węża.
Ktoż zaklnie tego co się przy sercu wytęża?
Głos mądrości dla niego, całkiem bez znaczenia,
Gryzie duszę, skazaną na ciągłe cierpienia.

Dusza

Gdy w łód fatalny przejdzie ta glina cierpiąca,
Powiedzcie mi gdzie idzie dusza nieginąca?
Umrzyć, niemoże – zostać, niemoże – a po niej
Troche nędznego prochu jest tylko na błoni.
Czy swobodna od ciała po niebios przestworze
Krok w krok za każdą z planet uganiać się może?
Czyli w państwie przestrzeni co się mgli do koła
Jest takim okiem które wszystko widzić zdoła?
Myśl niewidoma, w bezmiar, nigdy nieginąca,
Ale wszystko widząca i przenikająca,
Może wszystko przypomnieć władzami swojemi,
Co się tylko znajduje na niebie i ziemi.
Słabe szczątki przeszłości które pamięć snuje,
Ogromnym rzutem oka dusza obejmuje;

I wszystko to co było, jest, na chwilę zjawia,
Razem się jej przedstawia.

Przed epoką, gdy został ten świat utworzony,
Jej oko po przez chaos, sięga aż w te strony,
Kiedy najdalsze niebo początek swój miało,
I zna, przez wszystkie stopnie jak się rozwijało.
Przewidując co przyszłość stworzy lub zniweczy
Widzi okiem, rdzeń wszystkich mających być rzeczy.
Słońce zgaśnie, świat w swoich podstawach rozkruszy,
Lecz zostanie nietknięta wieczność duszy.

Nad miłością, nadzieją, nienawiścią, trwogą,
Czysta, namiętności zatrząść nią niemogą.
Jej wiek, co nasz rok ziemski, ma długości tyle,
A lata, trwają jak chwile.

Zawsze, przez wszelki przedmiot, i nad przedmiotami
Leci myśl, choć się wcale niewznosi skrzydłami.
Istota bez nazwiska, wiecznie trwała,
Tylko co to umierać, znawy — zapomniała

Widzenie Baltazara.

Król na tronie, – satrapów pełno było w sali,
Przyświecających uczcie, tysiąc lamp się pali,
Tysiąc czasz złotych, które lud za święte trzyma,
Z winem tych bałwochwalców co im Boga niema.
W tej godzinie, w tej sali obaczył tłum cały,
Że jakieś się na murze palce pokazały.
I jak gdyby na piasku, pisała na ścianie
Dłoń męska – i pisała szybko niesłychanie.
Król ten cud postrzegł pierwszy „zatrzymał biesiadę,
Strwożył się, głos miał drżący, usta bardzo blade;
Rzekł: „Wezwać mędrców, niech ich wytłómaczy głowa,
Napisane na murze owe straszne słowa„
Chociaż wieszczków Chaldejskich rozum wiele znaczył
Jednak strasznych na murze słów niewytłómaczył.
I starcy Babilońscy, choć mądrzy głęboko,
Lecz daremnie w to pismo patrzyło ich oko.
Aż jeniec cudzoziemski, młodzian przywołany,
Zrozumiał treść napisu co świecił ze ściany.

Lampy płonęły wkoło, a napis był przed niem;
Proroctwo czytał w nocy.. sprawdziło się ze dniem.
„Grób Baltazara gotów, – Królestwo się zwali.
Pokazał się zbyt lekkim, przeważon na szali.
Za płaszcz królewski, wdzieje ubiór całunowy,
A baldachimem nad nim, będzie głaz grobowy.
Już u bram stoją Meda zwycięskie pogonie.
A Pers, usiędzie na tronie.

Gwiazda.

Słońce bezsennych, gwiazdo ty melancholiczna!
Której przez łzy z oddali, drga mi jasność śliczna,
I niemogąc rozproszyć, uwidoczniasz ciemnie,
Tyś podobna do szczęścia, co daje wspomnienie.
Taką jasnością świecą dawnych dni mych dzieje,
Których promień bezsilny błyszczy, lecz niegrzeje.
Lampo! widzisz gdy boleści kielich piję do dna,
Wyraźna, lecz daleka.. jasna, ale chłodna.

Żyd.

Gdybym serce miał fałszywe, jak tobie się zdaje,
Na błąd w dali, czyż bym rzucał, Galilei kraje?

Dośćby było, zrzec się wiary, zgasić jej pochodnią,
Aby zmazać to przekleństwo, co mej rassy zbrodnią.
Kiedy zły nietryumfuje – z tobą, Bóg ~~przeczysty~~.
Gdy niewolnik tylko grzeszy, tyś wolny i czysty.
Gdy wygnaniec na tej ziemi, potępion i w niebie,
Żyj w swej wierze, ja w mej umrę, niesłuchając ciebie.
Więcejm stracił dla mej niż ty mógłbyś mi darować,
Wie to dobrze pan Bóg wielki, coś dał tryumfować!
On w swym ręku ma me sercé, i moje nadzieje,
Ty kraj, życie... które rzucić, ja się niezachwieję.

Żale Heroda.

Mariamno! dziś mi się krwawi
Serce, co twą krew wylało,
Gniew owczesny boleść trawi;
Życie zgryzot pozostało.
Gdzieś teraz, Mariamno miła?
Niepatrzysz na gorzką skruchę;
Mogąc, tybyś przebaczyła!
Choćby niebo było głuche.
Już nieżyjesz, o siepacze!
Zaraz spełniać gniewne słowo!..

Za gniew, dzisiaj mam rozpierze,
Miecz, coś zabił nad mą głową.
Z ciebie, dziś garści ziemi licha,
Zimny trup, droga ofiaro!
Darmo smutne serce wzdycha,
Za w niebiosa zmikłą marą.
Sam - od ludzi, zmuszon stronić,
Życie moje.. na cóż ono?
Gdy niewarto już go bronić,
Za karę mi zostawiono.
Tej, co wielkość mą dzieliła,
Wrócić już niema sposobu!
Umierając, moja miła
Wzięłaś szczęście me do grobu.
Jam zerwał, jam sponiewierał,
Najpiękniejszy z ludzkich kwiatów,
Co się tylko mnie otwierał.
Dziś zbrodzień, mam piekło katów:
Och to wieczysta tortura!
Co ci ciągle piersi krwawi.
Wszystko zećmi - ale, która
Tylko siebie nieprzetrawi.

Ostatni dzień Solimy.

Z ostatniego pagórka, zkąd twój kościół widać,
Niegdyś święty – patrzyłem na ciebie Syonie,
Gdyś padł, i w ręce Rzymian musiano cię wydać.
Ostatni twego słońca zachód to, przy zgonie!
Gdym ostatni raz spojrzał na igrzysko losu,
Odbił się w moim oku, płomień twego stosu.

Szukam kościoła, swego ubogiego dachu,
I na świętem zapomniał o bliższej niewoli;
Ujrzałem tylko płomień co żarł gruzy gmachu,
Na rękach tamtych, co się pomścić niepozwoli.

Ileż to razy miejsce zkąd widzę pożogę,
Zachodzącego słońca światło odbijało?
A jam ze szczytu patrzył jak zniżając drogę
Szło wzgórzem, co nad święty kościół się wzbijało?
Znowu jam tu, i wte same patrze okolice,
Lecz gdzież są te łagodne blaski zachodowe?
Gdyby to na ich miejsce przyszły błyskawice,
I runęły piorunem na zwycięzcy głowę!

Niebędzie przez bożyszcza pogan zniewažony,
Nigdy kościoł, gdzie tron swój raczył mieć Jehowa.
A lud twój, choć pobity, rozproszon, wzgardzony,
Wiarę w ciebie o Ojcze! na zawsze zachowa.

Wygnanie

Nad rzekami Babilonu, myśmy posiadali
Zapłakaliśmy boleśnie, i przypominali
Dni, gdy wróg nasz, krwią czerwony z Solimy pogromu,
Płaczące Syonu córki, porwypędzał z domu.
Gdy w swobodną patrzym rzekę, coraz to boleśniej,
Nasz zwycięzca się przybliżył i zażądał pieśni.
Niedoczeka tego obcy, klnę się na mą duszę!
Niech mi pierwiej uschnie ręka, niżli harfy ruszę.
Niechaj uschnie, niżbym zrobił, ten tryumf dla wroga
Co nietylko moim wrogiem, lecz i mego Boga.
Wieszam harfę mą na wierzbie, o! mu Jeruzalem!
Powinna być jak ty wolną, a dziś mówię z żalem
Że ostatnia to pamiątka po twej zgasłej chwale,
Że z grabieżcy twego głosem, niezłączy się wcale.

Sennacherib

Assyr się na nas rzucił, tak jak wilk na trzodę,
Hordy jego świetniały purpurą i złotem;
Włócznie lśniły jak gwiazdy odbite przez wodę,
Gdy morze w Galilejski brzeg bije z łoskotem.

Liczny, jak liść na lesie gdy go maj rozwinie,
Biegł żołnierz o zachodzie, a chorągwie wiały,
A nazajutrz, jak liście gdy jesień nadpłynie,
Szeregi te, bez życia na ziemi leżały.

Bo anioł śmierci skrzydła rozwinął, i burza
Przelatując, podmuchnął w twarz wroga zuchwałą,
A wnet oczy żołnierzy mroczą się i mrużą,
Serce raz uderzyło i na wieki stało.

Leżał tam butny rumak, z nozdrzy roztwartemi,
Lecz ich nie roztwierała jak za życia pycha;
Piana jego konania bielała na ziemi,
Zimna jak ziarna gradu, co ze skał wiatr spycha.

Leżał tam jeździec, z twarzą bladą i zmienioną
Rosa na jego czole, pancerz zardzewiały,
Namioty stoją puste, chorągwie rzucono,

W kurzu na ziemi gniją, trąby oniemiały..
W głos jęczy Assyryjska wdowa, żalem zdięta,
Świątania Baalowa z bogami, strzaskana.
Padła potęga pogan, choć mieczem nieścięta,
I jako śnieg stopniała, na spojrzenie Pana.

Widzenie Hioba.

Duch tu przeszedł – Na własne oczy go widziałem.
W nieśmiertelne oblicze, bez zasłon, patrzałem.
Oczy wszystkich głębokim snem były zawarte,
A moje tylko otwarte.
Tu, bez form, z twarzą boską, to zjawisko stało;
Na kościach moich z trwogi zatrzęsło się ciało.
A na głowie wilgotny najeżył się włos,
I takiem usłyszał głos.
„Czyż człowiek sprawiedliwszy niż Bóg? Czy się mniema
„Czystszem, od tego nawet, który wie że niema
„I samych Serafinów nieułomnych? – Tworze
„Gliniany, co cię nędzny robak przeżyć może,
„Mieszkańcze prochu! czyś ty lepszy od robaka?
„Jedno-dzienne stworzenie! Ślepota twa taka
„Że choć możesz przed nocą, położyć się w grobie,

Darmo promień mądrości został dany tobie.

Dolina.

Płakaliśmy w dolinie wód, nad temi dniami,
Gdy cudzoziemiec Syon zasypał gruzami,
Głowy smutnie schylone na piersi — u rzeki,
A serca brzękły żądzą ojczyzny dalekiéj.
Śpiew, którego żądano daremnie, nie płynął;
Został w duszach, jak wietrzyk co na wzgórzu zginął.
Kazano nam wziąść harfy — niech się krwią utuczą!
A najmniéjszéj się pieśni od nas nie nauczą.
Harfy bez strón na wierzbach zawieszamy w gniewie,
Martwe i nieme — jako, zwiędły liść na drzewie.
Nasze łzy są swobodne — Mogą okuć dłonie!
Płyną za Bogiem, sławą, i tobą Syonie.

Nadzieja i wspomnienie.

Szczęście, jestto nadzieja — mówią doświadczeni.
Ale prawdziwa miłość, przeszłość wielce ceni.
Pamięć, obudza myśli, co są dla nas drogę,

Pierwsze zeszły, ostatnie uwiędną niebogę.
Co najmilsze pamięci, i między niezruży,
Jest-to nadzieja, która pieściła najdłużej.
A co nadzieja czciła, co, dla niej zginęło
To w pamięci utonęło.
Wszystko to jest daremne złudzenie człowieka!
Przyszłość kusi nas z daleka.
Niemożemy tym zostać, zaczym żałujemy,
A czym jesteśmy, o tym i myślić nieśmiemy.

Koniec melodii Hebrajskich

Do Augusty.

Siostro ty moja! siostro ukochana!
— Jeśliby szadto droższe imię było,
Tobym tu pewno użył tego miana —
Gór i mórz wiele, dziś nas rozdzieliło!..
Lecz ja nieżądam tez! — Mnie, potrzeba
Czułości takiej, jak moja. — Gdzie stanę
W jaki kąt świata zaniosą mnie nieba
Tyś mi to samą. Cześć ci nieprzestanę.
Dwa tylko cele już zakładam sobie:
Świat przebiedz — i gdzieś odpoczął przy tobie.

″

Pierwsze, rzecz mała — lecz drugiem roję,
Byłby to dla mnie port szczęścia jedyny!
Lecz ty masz inne obowiązki swoje,
Ich niezamące dla żadnej przyczyny.
Dziwny los, bratu twemu znaczy drogę!
Nic go złagodzić, odmienić niewstanie.
Niemiał spokoju dziad na oceanie,
A ja na ziemi znaleźć go niemogę.

3.

Spadek ten, wziąwszy na innym żywiole,
Gdym śród przepaści nieostrożnie chodził;
Tom sam przecierpiał upadki i bóle,

I z własnej winy. Niebędę przywodził
Próżnych słów, aby zakryć własne błędy.
Dośćm ich popełnił, śród krótkiego życia,
Jeślim padł, padłem przez własne zapędy,
Bom był sternikiem, własnego rozbicia.

4.

Jeślim sam błądził, sam zato, cierpiałem.
Całe me życie, to walka bez końca.
Gdym się urodził, wraz z życiem, dostałem
To, co go ciągle chmurzy i zasmuca:
W błędy ciągnący jakiś los, czy wolę..
Nieraz już walka, tak bardzo mnie nuży,
Żem chciał rwać więzy, rzucać życia pole;
Lecz się miarkuję, i żyć będę dłużej.
Popłynę, choćby dla tego po fali,
Aby obaczyć, co to będzie dalej.

5.

Przeżyłem państwa, choć niejestem stary,
A gdy pomyślę o tym, to me, drobne
Maleją troski, i burzliwe mary,
Choć wystawione sza wiatry podobne.
I coś, naówczas pojawia się we mnie,
Coś, co się każe do losu stosować.
Boleść nieprzyjdzie nigdy nadaremnie,
Da nam przynoj miej przyrodę zmiarkować.

6.

Może w mej piersi, gniew dotkniętej pychy
Lub chłodna rozpacz, ciągłych nieszczęść dziecię?
Iżle się topi przez ciągłe użycie,—
Może powietrze lepsze i byt cichy,
Tak podziałały na naturę moję,
—Bo więcej zniesie kto ma tęższą zbroję—
Że dziwna, większy czuję pokój w sobie,
Niż go zaznałem w pomyślniejszej dobie.

7.

Czasami czuję, jak za lat dziecinnych.
Na lasy, kwiaty poglądam, z zapałem;
Myślę o czasach dawnych, lepszych, innych!
Gdy jeszcze tyle książek nie czytałem.
To przyjaciele starzy! Znam ich, płaczę:
I patrząc na nich, zda się, że obaczę
Żywą istotę, stworzoną dla siebie
Którą pokocham — lecz żadnej, jak ciebie.

8

Widok Alp, budzi myśli i podziwy,
Lecz podziwienie, nie zbyt długo tudzi.
Ten obraz we mnie coś wyższego budzi,
Gdy tu sam jestem, tom prawdziwie szczęśliwy.
Widzę przedmioty, co mi serce biorą,
Podniebne góry, urodliwym swym sławne,

A nadewszystko cudowne jezioro,
Choć nietak drogie, jak to nasze, dawne.

9.

Gdybyś ty była zemną! – Marne chęci!
A też samotność? – Wszakto mi zpamięci
Żem jej uroki tak serdecznie chwalił, –
Traci swą wartość, kiedym się użalił.
Może i inne mam jeszcze życzenia..
Zamilczę o nich – Skarżyć się nie lubię..
Lecz się na próżno hartem duszy chlubię,
Bo łzy mam w oczach – ach! łzy rozczulenia.

10

Tam ci przypominał jezioro kochane,
Dom nasz, gdzie może panem być przestanę.
Leman prześliczny! Ale niewiem, temu
Żebym utracił serce ku tamtemu.
Chyba czas gromem pamięć moją skruszy
Bym was niewidział, jak dziś, okiem duszy.
Lecz od wszystkiego co kocham daleki
Możem już wszystko pożegnać na wieki!

11

Cały świat widzę, od końca do końca.
Natura żądz mych, odrzucić niemoże.
Ja chcę się tylko ogrzać u jej słońca,
Być tak spokojnym, jak to niebo w górze.

W jej słodkie lica bez mask, patrzyć chętnie
I niemódz nigdy patrzyć obojętnie.
Myśmy w przyjaźni zdawna żyli z sobą,
Dziś, jest mi siostrą, nim się spotkam z tobą.

12.

Wszystkie me czucia kiedy zechce zdławię,
Byle to tylko jedno nieczyniło, ..
Bo widzę miejsca takie same prawie,
Jak owe, gdzie się życie me zaczęło,
Pierwsze dni zbiegły pośród zabaw szumu —
Gdybym był wcześnie, unikał od tłumu,
To byłbym lepszym, głowa niebujała,
Sambym niecierpiał, i ty niepłakała.

13

Niczem wspólnego niemiał z pychą próżną,
Mało z miłością, a mniej jeszcze z chwałą,
Wszystkie trzy do mnie, przyszły drogą różną,
Urosły we mnie - z nich: imie zostało.
Jednak nie tegom szukał od dni rannych!
Stało się! jestem jedną liczbą więcej
Którą potrzeba dodać do tysięcy,
Albo milijonów pierwiej, oszukanych.

14.

Co do przyszłości – niedbam, o światową!
Jam, już sam siebie, nie jednym dniem przeżył.
Tyle przedmiotów przeszło nad mą głową!
Jam lat nieprzespał – jam się z trudem mierzył.
Jam dni me wszystkie strawił, na czuwaniu;
Dzieje me na ćwierć wieku, by starczyły,
Chociaż się wszystkie spełniły w zaraniu,
J w ćwierci tego czasu się spełniły.

15

Na reszte życia, już się zgadzam chętnie,
Przeszłościm wdzięczen – i patrzę w nią mile.
Bo do burz, co mną trzęsły namiętnie,
Szczęśliwe czasem wśliżgały się chwile.
J dziś już niechce uczuć mych niweczyć,
Bo mówiąc szczerze, niemogę zaprzeczyć,
Że kiedy okiem rzucę na około,
Przed tą przyrodą wdzięczne schylam czoło.

16.

Droga ma siostro! znam ja serce twoje,
Wiem, że na niego mogę liczyć śmiało,
Ty mnie znasz równie, i liczysz na moje,

Tkliwe uczucie na wiek nas związało.

Czyliśmy razem, czyśmy rozłączeni,

Od dni poranku, do ostatniej chwili,

Myśmy swe serca, na zawsze spoili,

Nasz związek pierwszy, ostatni się zmieni.

Do Siostry Augusty

Bajron.

W koło mnie wszędzie i smutno i ciemno,
I rozum światło swoje wpół przyćmiewa;
A gwiazda chorej nadziei nademną,
W samotnej drodze bardziej obłąkiwa.
Umysł, w noc popadł; gdy się dusza sili
Na straszną walkę, co mi szarpie łono,
Aby o słabość ich nieposądzono,
Chłodni uciekli, słabi zrozpaczyli.
Los się mój zmienił, i miłość wionęła,
A nienawiści groty gęsto biły.
Tyś mi jak gwiazda samotna błysnęła
Której promienie bez przerwy świeciły.
Błogosławione światła co migocą,
Okiem Serafa nademną czuwają!
Lśniąc nieustannie między mną i nocą,
Nad moją głową łagodnie błyskają.
Nadeszła chmura aby twój blask ćmiła,
Zdwoiłaś promień, i mrok rozpędziła.
Niech się unosi duch twój nad mą głową,
Niechaj nauczy cierpieć i trwać biała,

Więcej potęgi ma twe słodkie słowo,
Niżli nagany i szyderstwo świata.
Tyś mi jak drzewo łatwe ku zginaniu
Co go wiatr żadnym niezłamie sposobem,
I jak to drzewo wierne w przywiązaniu
Wciąż liśćmi chwiejesz nad kochanym grobem.

Niech wiatry huczą, niech się deszcze leją
Widziano ciebie, i jeszcze obaczą,
Nieporuszoną przed burzy zawieją,
Tulącą liśćmi co nademną płaczą.

Ciebie i twoich pocisk niedostanie,
Jakiebądź losy wypadną tam moje;
Pan Bóg nagrodzi takie przywiązanie,
Słońcem pociechy - przed wszystkiemi, twoje.

Niech się więc łamią związki nieszczęśliwe
Miłości - Nasza niebędzie złamaną;
Bo ty masz serce tak stałe jak tkliwe
I duszę słodką, ale niezachwianą.

Toś była, gdy los błogo spojrzał na mnie,
Tamoś, gdym złamany ciosami swojemi;
To kiedy takiej jest przyjaźni na ziemi,
A więc niepusta ziemia, nawet dla mnie.

Do tejże siostry.

Choć słońce życia mojego ściemniało,
I smutno zbladła, gwiazda mego losu,
Twe serce błędów mych widzieć niechciało,
Którym świat chętnie użyczył rozgłosu.
I miało podzielasz mój ból nieporuszedny, —
Miłość mych marzeń, w tobiem znalazł jednej.
Gdy się przyroda uśmiechać zaczyna,
Jeden to uśmiech, co się z moim godzi!
To pewny jestem, że on mnie niezwodzi,
Bo mi twój słodki uśmiech przypomina.
A kiedy wicher w ocean uderzył,
Jak w moje serce, serca com im wierzył!
Jedno, mnie witnąsa na burzącej fali
Że mnie od ciebie niesie coraz dalej.

Chociażem widział skałę roztrzaskaną,
Co mej nadziei jedyną kotwicą;
Patrzył, jak szczątki jej szły z morską pianą,
Chociaż ma dusza na bole skazana,
Ta niepozwole jej być niewolnicą.
Może mnie gnębić, złość losu przemożna;
Można mnie zabić, poniżyć niemożna!
Niechaj nienawiść cała złość wytęży,
Niechaj mi męki, jakie chce wymyśli,

38

Może mnie męczyć, ale niezwycięży,
Myślę o tobie – ona mi, niewmyśli.

Chociaż śmiertelna nigdyś niezawiodła,
Kobieta.. jednak, mnieś nieopuściła,
Kochana.. zgryzot ciernami niebodła,
Gdym był oczerniony, temuś niewierzyła.
Chociaż od wszystkich ceniona wysoko,
Mnieś potępienia, jednak się niezrzekła;
Niepodejrzliwe mając na mnie oko,
Choć odjechałaś.. ałeś nieuciekła.
Jeśliś milczała, gdy inni mówili
To niedlatego, aby mnie czernili.

Lecz ja niegardzę światem, ni go ganię,
Choć się tak tłumnie na jednego zwalił,
Ma dusza przylgnąć doń, niebyła w stanie.
Umm zrobił, żem się wcześniej nieoddalił.
Błąd to, i błąd ten kosztuje mnie drogo,
Więcej niżelim wyobrażał sobie!
Choć wielem stracił, nie żal mi nikogo,
Tyś mi została – i dośćmi na tobie.
Z tego przeszłości mojej zgruchotania
Tylko naukę już wyciągnąć mogę:
Że to, co było sercu memu drogie,
I dziś, najwięcej godne przywiązania.
To moje żywe na pustyni, źródło,
Śród pól jałowych cień jednego drzewa,
Samicś tam ptaszę w głuszy śpiew wwiodło.
I pieśń ta jego, o tobie mi śpiewa.